

**R** **L** **J** **A** **C** **K**  
**R** **L** **U** **D** **U** . **F**

*Leszno, dnia 27. Marca 1847.*

*Kościół Świętego Salwatora przy Krakowie. — Poezye: Wiosna. Pająk. — Piotr Paweł Rubens. — Antoni van Dyk. — Kilka słów o romansie nowoczesnym i o przemysłowości literackiej we Francyi. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.*



*Kościół S. Salwatora przy Krakowie.*

## Kościół Świętego Salwatora przy Krakowie.

Nad samym Zwierzyńcem, u spodu góry Sikornik (1), na której wzniesiona jest mogiła nieśmiertelnemu Kościuszcze, stoi kościół Świętego Salwatora. Nie zaleca go arcy-pyszny pomysł Włoskiego architekta, ni ścian jego nie zdobi pęzel Dolabelli (2), ani nakoniec przybytku tego nie upięknia żadne dzieło sławnego Thorwaldsona; a i tak świątynię tę do najpiękniejszych policzyć wypada; bowiem piękne i romantyczne położenie téjże wyżej cenię nad powyższe zalety.

U stóp téj świątyni, od strony, z kąd słońce wschodzi, spoczywa Kraków, starożytna stolica Piastów, Jagiellonów i walecznych Sobieskich; dalej, mogiła Wandy; po prawej znów stronie romantyczna Wisła, mogiła Krakusa i piękne daleko rozciągające się okolice Galicyi; od południa Tyniec, Bielany, mogiła Kościuszki; a od północnej strony: wieś Łobzów, letnie mieszkanie króla Kazimierza, wieś Czarna, Pocięszka, Prądnik i t. p., słowem, wszystko przedstawia precudowny widok. — Tu nie jeden zaleje się łzami, tu nieraz czuły Krakowianin poduma, wpatrzywszy się głęboko w przeszłość zapłacze, bo widzi ze wszech stron sarmacką ziemię, bo przedstawi się jemu w żywych barwach dawna jej potęga, bo widzi Sobieskiego w szybkim pochodzie spieszącego na odsiecz obleżonemu i srodze udręczonemu Wiedniowi; dalej, powolny upadek Polski z powodu niezgód jej synów, aż nareszcie i ostatnią chwilę jej zgonu!...

O początkach założenia kościoła Świętego Salwatora, nie można nic stanowczego powiedzieć, prócz tylko, że najpierwszym fundatorem tegoż miał być Piotr Dunin ze Skrzynna, mąż wielkich cnót i pobożności. Kroniki podają, iż on zbudował kościołów 77, po różnych miej-

(1) czyli Bronistawy.

*Przyp. Red.*

(2) Tomasz Dolabella, Włoch, malarz nadworny Zygmunta III., Władysława IV. i Jana Kazimierza, rodem był z Belluno, miasteczka w Rzeczypospolitej Weneckiej; do Polski sprowadzony przez Zygmunta III. 1600 r. Połączył się związkim małżeńskim z Agnieszką Piotrkowczykówną, córką drukarza sławnego i obywatela Krakowskiego. — Zobacz Przyjaciela Ludu z roku szóstego, Nr. 26, tom 1szy.

scach starożytnej Polski. Lecz gdy złośliwi wyłupili mu oczy i język urzneli, kościół ten stracił swego protektora i nachylał się ku upadkowi; aż nareszcie Dorota Kącka, księżniczka zakonu Zwierzynieckiego, widząc smutne jego położenie, własnym go kosztem odnowić a raczej z gruntu wystawić kazała. — Inni znów inaczej utrzymują (3); ale my pierwsze za prawdopodobniejsze uważając, trzymać się téż tego myślimy.

Oto wszystko, co znaleźć można w zbitwiałych kronikach o tym kościele.

Kraków, 1847 roku.

*J. Kr. Pietruszek.*

## Wiosna.

Cudzoziemiec.

Ej dziewczeczko, kochaneczko!  
Gdy radosna, w koło wiosna,  
Sieje trawki, kwieci gaje,  
Gdy brzmia ptaszki i ruczaje,  
Słońko złote szle promienie,  
W zachwyty pierś rwie przyrodzenie;  
Ej dziewczeczko, kochaneczko!  
Czemuż jedne twoje lica,  
Jakaś ciemna mgli tęsknica?  
Czytę twe serce ostudziła  
Zima dawnych czuć zbawiła?  
Żeć ni nęci barw tych siła,  
Ni tych dolin, łąk kobierce.

Dziewczyna.

O, nie pory mienią serce!  
Ni je zima ostudziła,  
Ni czuć dawnych pozbawiła.  
Ale nad twe przyrodzenia,  
Czary, cudy, lube pienia,  
Nad uroki nawet wieszczce,  
Ach! coś silniej mówi jeszcze!

Cudzoziemiec.

A, rozumiem, zgadnąć umiem,  
Pięknolico, krasowico!  
Mało trawek ci zieleni,  
I szepczących tych strumieni.  
Tobie tęga za kwiatkami,  
Wspominkami i różami,  
Któremi byś przystrojała,  
Krucze włoski ozłacała.

(3) Bliższej o tém zasięgnąć można wiadomości z dzieła Ambrozego Grabowskiego: „Kraków i jego okolice“, na str. 287.

*Przyp. Red.*

## Dziewczyna.

Luby błękit mi wspominek,  
I miłosny blask rozynek;  
Przecież barwy te i wonie,  
Myśl przesięga smętna w łonie.

## Cudzoziemiec.

Oj flutko, niezabudko!  
Nie łudz oczkiem, licek mroczkiem,  
Wszakże czytam w twojej duszy,  
Twe serduszko troską suszy,  
I w to wprawia zadumanie  
Oddalone gdzieś kochanie!  
Lecz dziewczeczko, kochaneczko!  
Łza się w oczkach twoich kręci...  
Miałbyż wietrznik zbyć z pamięci.

## Dziewczyna.

Stój, o gościu! i po ziemi  
Raczej spójrz tej grobowemi  
Zaczernionej krzyżów znaki,  
Kędy smutek, żal jednaki.  
Tu poległo me kochanie,  
O niem krwawe me dumanie!  
Ale jego snów pomroki  
Złote czarów twych obłoki,  
Ni radosna twoja wiosna,  
Ni zielone twoje gaje,  
Nie rozświeca, ni ruczaje.  
Chyba kiedyś sam litośnie,  
Bóg i mój wznijsz każę wiośnie!

Lubostroń, dnia 25. Marca 1847.

A. Bronikowski.

## Pajak.

Pajak się Matce boskiej sprzeciwia:  
Bo chociaż ona przędzie tak cienko,  
On cienię snuje swoje krosienko,  
I w srebrne barwy jaśniej oszklawia; —  
Więc nie grzech zabić pajaka.

Lecz pajak wieszczek, po srebrnej sieci,  
Z rana nieszczęścia zwiastować leci;  
A gdy wieczorne godziny wieją,  
Wróżbita złotą cieszy nadzieją; —  
Więc szkoda zabić pajaka.

A pajak muzyk, na gruzach gości,  
I starym grodem, z bratem słowikiem,  
Promieniejącej pieśni językiem,  
Kwili gdzieś w kątku dumki przeszłości; —  
Więc żal zabijać pajaka.

A pajak prorok, w złocistej sali,  
Na brudnej przędzy pierś swą kołysze,

I szarym kłębkim po ścianie pisze  
Baltazarowe: „Bóg cię obali!“ —  
Więc strach zabijać pajaka.

A pajak kapłan, kraty osłania,  
Więźniów pociesza, urny zaprzędzie,  
I z trupich główek tęczą dobedzie,  
Po hymnach śmierci hymn zmartwychwsta-  
nia; —

Więc grzech zabijać pajaka.

Pajak mędrzec, gdy mu sieć zmiotą,  
W nadziejach piersi swęj nie rozleni,  
Ale ze starych serca promieni  
Wnet rzeczywistość uplecie złotą. —  
Jak nie iść w ślady pajaka?

A dwa pajaki — Nasz Kraków Stary —  
Objęły ziemi wielkie przestworze,  
I od Bałtyku po Czarne morze  
Łowiły światu szkodne komary; —  
Więc źle zabijać pajaka.

Pajaku! Maryi się nie sprzeciwiaj,  
Ale na cześć jej swoje krosienko  
Osnuwaj gęsto, osnuwaj cienko,  
I złocistemi barwy oszklawiaj; —  
A ja cię kocham, pajaku!

## Piotr Paweł Rubens.

Rubens urodził się w Kolonii 1577 r. i należy do najznakomitszych talentów w historii sztuki. Miał wprawdzie nauczyciela i mistrza, jak drudzy, ale, jak się zdaje, tylko aby się dowiedział, jak nie ma postępować w sztuce; bo nikt w pracach Ottoweniusza nie odkryje śladów przyszłego Rubensa. Od samego początku stoi o własnych siłach, do sztuki przystępuje jak ptak do latania i podobnie działa w całym życiu, jako bożek, któremu wszyscy hołdują, i który nie zna oporu. Tak jest pewien swęj siły i władzy, iż ani formy, ani myśli nie odważa, mało o to dbając, czy jego greccy bogowie więć flamandzkie szynkownie niż Olymp zdradzają i czy rogówka przystoi mythologicznym allegoryom; dość na tém, że to on światu daje, a ten czuje się szczęśliwym, że od niego dar odebrał. Wartość, jaką do niego książęta przywiązywali, aby go mieli u siebie, uzdatniła go nawet do poselstw dyplomatycznych, tak, że go Filip IV., gdy

chodziło o pokój pomiędzy Hiszpanią i Anglią, wyprawił do Karola I., a on przez swój talent dopiął tego, do czego drudzy za pomocą wielu sztuk na próżno zmiierzali. Gdy patrzymy na statwę Schwanthalera, zdaje nam się, że jesteśmy przytomni posłuchaniu, które wielki król wielkiemu artyście daje. Rubens umarł roku 1640 w Antwerpii i tam mu przed niedawnym czasem pomnik wystawiono.

### Antoni van Dyk.

Z więcej niż stu uczni, których miał Rubens, najznakomitszym jest van Dyk; urodził się w Antwerpii 1599 r., umarł w Londynie 1641 r. Ten artysta doszedł najwyższej sławy przez portrety, których naśladować nie podobna. Jego historyczne obrazy, odznaczając się kolorytem, techniką i harmonią, zdradzają niejaką oziębłość, która z reflexyi pochodzi, i nie pokazują po większej części wolnego i wzniosłego układu. Jego sława jako portrecisty powiodła go do Anglii, gdzie tak dalece był obasypany poleceniami, odznakami sławy i bogactwami, że książęce wiódł życie. Mnie się zdaje, że Schwanthaler uchwycił go właśnie z tej strony, wystawiając w charakterze van Dyka ową rycerskość i śmiałość, tak, że z książętami i wszelkimi dygnitarzami z łatwością przestawał.

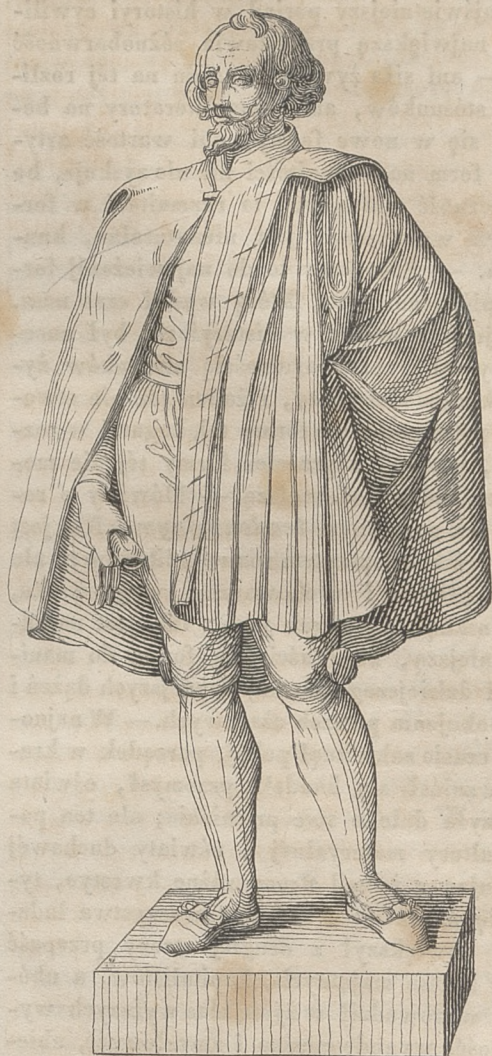
### Kilka słów o romansie nowoczesnym i o przemysłowości literackiej we Francyi.

Literatura jest skarbcem, w którym naród składa wszystkie swe myśli, uczucia i wszystkie życia swego pamiątki, jest zwierciadłem, w którym jak najwierniej odbija się oblicze jego. Dopóki życie narodu jest proste i naturalne, dopóty i literatura nosi cechę prostoty i naturalności, dopóty forma piśmiennictwa, w której duch ludzki szuka swego odlania się, jest prostotą. Wiek, w którym naród nie skonsolidował się jeszcze w jedną całość, ale rozdrobiony na plemiona pędzi żywot prosty na łonie natury, czci cnotę, siłę, wielkość indywidualną, nie zna dalekiego handlu, a przemysł tylko o tyle, o ile mu potrzebny do zaspokojenia

pierwszych potrzeb życia, wiek, w którym cywilizacya narodu na niskim jeszcze stoi stopniu, wydaje epopeę. — Gdy przez ocieranie się z innemi ludami, przez wynalazki, wreszcie przez zastanawianie się z upływem czasu zmieniają się wyobrażenia narodu o życiu, o świecie, o przyrodzeniu, i o wszystkiem co nas otacza, gdy razem z niemi zmieniają się także stosunki życia tak publicznego jak prywatnego, a duch się rozwinię do wyższej potęgi, wtedy i literatura nie pozostaje tą, co była dawniej; utracą naturalność, a nabiera natomiast kunsztowności. Dawna forma nie wystarcza już, aby się w niej nowe wyobrażenia, nowe dążenia, nowe kształty życia dostatecznie i wyraźnie zkrystalizować mogły, i duch ludzki, którego zadaniem i dążeniem w tworach swych się przejrzyć, odgadnąć, poznać, znaleźć adekwacyą i równiennictwo, stwarza sobie nową, odpowiednią formę w piśmiennictwie, jak sobie stwarza nowe formy w innych dziedzinach działania swego, w religii, w prawie, w filozofii, w plastyce. Tak każdy nowy stopień ukształcenia równie materyalnego jak duchowego, równie kultury jak oświaty, które to idą z sobą w parze i równocześnie wznoszą się lub upadają, tak mówię każdy nowy stopień cywilizacyi, na jakim naród stanął, bogaci literaturę nową formą, a każda znów z tych form o tyle nosi cechę większej różnorodności, czyli bogactwa, o ile jest owocem epoki, która wyższe zajmuje miejsce w rozwoju cywilizacyi i większą przedstawia różnorodność stosunków towarzyskich. — Nie wypływa jednak ztąd, ani też można twierdzić, aby to bogacenie się literatury we formy było w każdym razie rzeczywistym zyskiem dla literatury, lub też, aby różnorodność większa w formie stanowiła zawsze o wewnętrznej wartości formy lub lepszości jej nad inne, jak nie można twierdzić, aby każdy późniejszy, lub większą różnorodność życia przedstawiający stan narodu, stał górą nad wszystkie poprzednie. Prawo, jakiemu ulega cała przyroda, cięży także na narodach; — i narody mają swe czasy wzrostu, kwicia, starości i zgonu, — mają zdolność i czasy odradzania się. Nie zawsze wysoki stopień cywilizacyi, kwitnący handel i przemysł, choćby w najpiękniejszej pełni, nie zawsze dobry byt materyalny, ani piękny stan rolnictwa, pokój, porządek w kraju, wygodą w życiu, nie zawsze, mówię, to wszystko świad-



*Antoni van Dyk,  
statua L. Schwanthaler.*



*Paweł Rubens,  
statua L. Schwanthaler.*

czy o pełni siły narodu. Ta piękna, okazała zewnętrzność życia, ten powabny kształt, łudzi nasze oko, tak, iż nie widzi tego, co się często a nawet zwykle za tą ułudną powierzchownością kryje. — Zajrzyjmy do historii narodów, które zeszyły z widowni świata i albo zaginęły, albo wegetują, a przekonamy się, że i one posiadały niegdyś wysoką cywilizacją, a posiadały ją wtedy szczególnie, kiedy się już począły chylić ku swemu upadkowi. Wysoki stopień oświaty, nader świetny stan kultury, był u niejednego już narodu oznaką bliskiego przekwitania i przeżycia się jego. Narody mogą prze-

cywilizować się, — i wtedy wszystkim najcenniejszym kształtom ich życia brakuje wewnętrznej twórczej siły, wszystkich cechą przedelikatnienia, wszędzie miejsce naturalności zajmuje kunsztowność, misterność, wymysł. Jak stosunki życia przecywilizowanego narodu, tak płody duchowe we wszystkich dziedzinach, zatem i w piśmiennictwie, przedstawiają obraz jak największej różnorodności i bogactwa, lecz ta różnorodność, to bogactwo, nie bawi ani też imponuje, właśnie dla tego, że jest owocem przecywilizowania.

W takim więc czasie, — choć ten czas sta-

nowi najświetniejszy period w historii cywilizacji i największą przedstawia różnobarwność życia, — ani siła żywotna narodu na tej rozliczności stosunków, ani istota literatury na bogaceniu się w nowe formy, ani wartość artystyczna form na różnobarwności nic nie zyskuje, bo ta rozliczność stosunków, ta różnobarwność w formach jest wypaczona, jest nienaturalna, kunsztowna. — Stósujemy to do najświeższej formy w piśmiennictwie, którą wydał czas nasz. Żaden jeszcze period w historii nie był nacechowany taką różnobarwnością stosunków życia, jak czas dzisiejszy, i żaden też nie stworzył w piśmiennictwie formy tak bogatej w różnobarwność, jak on, a przecież formy tej nie możemy nazwać najdoskonalszą. — Mówimy o romansie tak nazwanym *tendencyjnym*. Nie jest on najwyższym szczytem rozwoju literatury, ale jak jest płodem i wychowawcą swego wieku, jak wyniknął z potrzeb jego, tak jest najodpowiedniejszą, najwłaściwszą formą do manifestacji dzisiejszego ducha, dzisiejszych dążeń i do zaspokojenia potrzeb czasowych. — W najnowszym czasie zakwitnął pokój, porządek w krajach, wzniósł się handel, przemysł, oświata rozszerzyła daleko swe promienie; ale ten postęp kultury materyjalnej i oświaty duchowej wywołując z jednej strony różne kwestye, dotyczące się położenia i układu towarzystwa ludzkiego, powiększył z drugiej strony przepaść między klasą majątnych, kapitalistów, a ubóstwem, wprowadził w życie klas wyższych wykwintność, wygodę gnuśną i zmysłowość, ubieganie się za pobliskiem nauki i umysłowe lenistwo, a wytepił młodzieńczość i wszystko to, co jest jej cechą, krewkość, szlachetność, wzniosłość umysłu, poezją. Równie w świecie moralnym myśli, jak materyjalnym interessów, również w teorii jak w praktyce, panuje chaos, tam wyobrażeń, tu dążeń, a w życiu codziennym jednych najokropniejsza proza, zwyczajność, jednostajność, nuda, pochodząca z fizycznego zdenerwowania i umysłowej demoralizacji, ospałość, marzycielstwo, próżniactwo, które tylko rozrywki szuka w nauce, obok przepychu, wystawności i rozwiozłości, w życiu zaś drugich panuje brak zarobku, wycieńczenie fizyczne, obok najokropniejszej nędzy i niedostatku. — Do oddania tego z jednej strony embrionicznego, z drugiej chaotycznego stanu społeczeństwa i do zaspokojenia potrzeb u-

mysłowych jego, żaden dawny rodzaj piśmiennictwa nie wystarczał; romans nowoczesny wszystko to w sobie objął. Odbiła się w nim we wszystkich rysach fizjognomii naszego wieku.

Francya pierwsza wydała romans tendencyjny, bo w jej składzie społeczności najprzód się wyrobił ten stan wewnętrzny duszy, który dzisiaj jest wspólny wszystkim prawie ucywilizowanym narodom. Z tego stanu duszy wynikło, że w romans wprowadzono teorye rozmaite, polityczne, socyalne, filozoficzne, a potem dziwaczność i nadzwyczajność. Publiczność chciwa wiadomości, pouczenia, nieobojętna na pytania zatrudniające i rządy i najpierwsze głowy, a nie mająca dosyć czasu, lub zbyt leniwa i przywiązana do wygod, aby na innej pewniejszej, lecz mozolniejszej drodze dążyć do swego celu, publiczność ta chwyta z zapałem romans dzisiejszy, szuka w nim wykształcenia i zapoznania się z teoryami tak ciekawymi dla obecności. Drugi rodzaj czytającej publiczności, który goni jedynie za wrażeniami, za efektem i lubuje w tém wszystkim, co chorobliwą imaginacją rozburzyć może do najwyższego stopnia, który wietrzy za opisami naciągającymi ciekawość aż do znużenia, za scenami jak najokropniejszymi, aby rozdrażnić stępioną wyobraźnię; za obrazami lubieżnymi, aby podłechtąć zmysłowość, — rodzaj ten chciwiej się jeszcze pastwi nad romansem nowoczesnym, który mu i scen okropnych i obrazów lubieżnych dostarcza. Osobliwie dla Francyi, przodkującej w oświeceniu narodom, będącej polem popisywania się z rozmaitemi teoryami, a przepelnionej albo młodzieżą starającą się lekkim, wygodnym sposobem nabrać poluru nauki, albo próżniakami zużytymi moralnie i fizycznie, potrzebującymi silnego wrażenia, aby stępioną zmysłowość rozbudzić, dla tej Francyi stał się romans nowoczesny warunkiem, że tak powiem, exystencji moralnej. Francya cała od ministra do fiakra czyta romanse nowoczesne i wszyscy znajdują w nich zadowolenie. Żaden też naród nie był płodniejszym od Francyi w tym rodzaju literatury. Księgarze Francuscy, baczeni na potrzeby narodu swego, a bardziej jeszcze kieszeni własnej, ułatwiają tę płodność i pełnią najgorliwiej obowiązki liwerantów; wydzierają sobie nawzajem romansopisarzów, którzy w początku zaraz tej epoki pracami swe-

mi zablęśli, a dzisiaj są w modzie, puszczają ich na formalną licytację, a potem w podobny sposób robią u nich swe obstalunki, jak domy kupieckie u fabryk. Przedewszystkiem zawiera księgarz z literatem, który mu się dostał jako najwięcej dającym, kontrakt jak najformalniejszy; przed notaryuszem zobowiązuje się literat w przeciągu tego a tego czasu wystawić tyle a tyle tomów, po tyle a tyle stron, tyle a tyle wierszy; — ugoda często rozciąga się aż do oznaczenia liczby odstępów w texcie. Zobowiązany musi warunków kontraktu punktualnie dotrzymać, musi wygotować umówioną liczbę wierszy do wyznaczonego terminu, inaczej bowiem pociągany bywa do odpowiedzialności na drodze prawnej i do wynagrodzenia wszelkich strat, które strona przeciwna z tego powodu poniosła. Nie pyta się księgarz o to, czy dla autora w tym czasie wybiła godzina natchnienia, czy dzieło jest wykończone; jemu potrzeba nową publiczności podać strawę, a publiczność nie jest zbyt wybredna, nie żąda owocu dojrzałego, chce tylko połechtać spragnione podniebienie, mniejsza o to czém. Im co więcej potrafi rozdrzącać stępione i osłabione jęj nerwy, imaginacją i ciekawość, tém z większą chwyta to chciwością; zresztą kontentuje się towarem, jaki jęj się podaje, byle tylko ulubiony jęj autor położył na nim swe imię; czyta dzisiaj, aby jutro zapomnieć, a pojutrze znówu czém inném wyobraźnią zająć, właśnie jak ci, co pożywają opium, marzą o siódmém niebie i huryskach, a zbudziwszy się ze snu chorobliwego, czują tylko większe jeszcze osłabienie a niezadługo potrzebę zażycia nowęj dozy.

Autorowie tęż ze swęj strony nie chcą niczego więcej, jak zaspokoić wymagania czytelników, zaspokoić ubieganie się za nowością, nadzwyczajnością, efektem chwilowym bezrozumnej lub zdenerwowanej tłuszczy i rzucić leniwym salonowcom, wygodnisiom, lub komiwożazerom, fabrykantom ochłap teoryi socjalno-polityczno-filozoficznych. Z tęg dążności podwójnej wynikają wszystkie wady, jakie romans Francuski w sobie mieści; ztąd owe przekrzywania, dziwne powykręcania naturalności, gdzie moralna piękność i cnota występuje w postaci występku, dziewicza czystość i niewinność pod postacią rozwiozłości, ztąd owe zbrodnie niesłychane tak mało podobne do prawdy, ztąd

lekkomyślna pochopność autora chwilowemu i niepewnemu efektowi poświęcać dążność dzieła swego, ztąd dziwny język, łamany, pokręcony styl i niezliczone inne dziwaczności.

Lecz z drugięj strony jeżli chciał autor dziełu swemu nadać cechę głębszego pojęcia i gruntowniejszęg pracy, to chęciom jęgo staje na przeszkodzie spekulacja księgarska, która go przymusza nie oczekiwać chwili natchnienia, ani szukać po głowie szczęśliwego pomysłu, ale pisać co przyjdzie na myśl, aby tylko zapełnić umówioną ilość arkuszy. Ta spekulacja jest źródłem nowęj wady w romansach Francuskich, która łącząc się z wszystkiemi poprzednio wymienionemi, robi pisma tego rodzaju niestrawne dla każdego, szukającęgo w nich smaku, mięgo zatrudnienia i zdrowęj myśli. Balast wyrazów bez treści, długie opisy, gadaniny, dowcipkowania, stek wypadków daleko rozmiągających się nie tylko z rzeczywistością, ale nawet z prawdopodobieństwem, wymyślonych jak owe twory dramatyczne ułożone dla rozwieszenia przepysznych dekoracyi i dla ciekawości zajętego teatralną wystawnością pospólstwa, — to wszystko przypisać należy jako bezpośredni wpływ spekulacyi księgarskięj. W tęgże ma swoje źródło i owa powódź nieczasowych, poronionych, jednodniowych płodów. Jakie ztąd i literatura Francuska i publiczność czytająca ponosi szkody, jest rzeczą zbyt jasną, ale spekulanci księgarze całkiem na to obojętni; ich zadaniem jedynęm jest, starać się, aby chciwym czytania nie brakło nowości.

Dostarczanie w podostatku podobnego pokarmu publiczności od lat wielu rodziło w nięj coraz więcej apetytu; nie tylko liczba pożerających romanse z dnia na dzień rosła, ale i żarłocność się zwiększała. Romansopisarze pierwszego rzędu w żołodzie księgarskim, ujrżeli z czasem niepodobieństwo, aby sami o własnych siłach zdołali zaspokoić zgłodniałą tłuszcze, wołającą co chwila świeżęj strawy, gdy czytanie ukazujących się od czasu do czasu z ich pióra romansów, nie zapełniało przerwy, w jakięj się ukazywały, a młodszą generacya pisarzów bez imienia i środków, nie czytana i nie naruszona, walała się pod stołami księgarskiemi. Panuje w tęg mierze we Francyi przesąd; jeżli na nowęj ksiązce nie stoi nazwisko sławnęgo autora, lub tęż zkądinąd już znane,

książki téj nikt nie czyta; jeżeli pierwociny pisarskie nie zrobiły rumoru po salonach Paryskich, już na wieki pożegnał się młody autor ze sławą, jeżeli ubogi, z przyszłym majątkiem i szczęściem; niczém reputacyi już sobie nie naprawi. Gdy więc pierwsi pisarze dostarczyć dosyć nie mogli, a od nieznanych nie nie przyjmowano, produkcya nie równoważyła konsumpcyi. Wtedy rozum księgarski zrobił nowy wynalazek, za pomocą którego nie tylko handel księgarski nowego ruchu nabrać, ale i życze-

nia chciwego nowin literackich świata zaspokojone być miały. Zaprowadzenie *feuilletonu* do dzienników politycznych, jest tym księgarskim wymysłem, który nie chybił zamierzonego celu, bo nie sama nowość, lecz do dnia dzisiejszego nawet, *feuilleton* nęci nie jednego do siebie czytelnika, który go przekłada nad polityczne wiadomości.

(Dokończenie nastąpi.)



## N<sup>o</sup> 187

### Mniszek pod Wołanowem

A bodajes pstrąga zjadła z twoją urodą urodą, Nawiązałaś koralików

czynisz się młodą da młodą, Koraliki niepomogą ani zawoje zawoje, Kiej nie umiesz

chleba upiec ani prząć kądziele kądziele.

#### Text do Nru. 187.

A bodajes pstrąga zjadła, z twoją urodą, urodą,  
Nawiązałaś koralików, czynisz się młodą, da młodą —

Koraliki nie pomogą, ani zawoje, zawoje,  
Kiej nie umiesz chleba upiec, ni prząć kądziele, kądziele.

